Nr. 160. Kraków, środa 9 czerwca 1909. Rocznik XVIII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).
Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 868. — Konto czekowe Nr 384.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 48 h.
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 al. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Kilka uwag w głośnej sprawie.

Dziś, gdy cała prasa, nam wroga, regestruje już nie pojedyncze poszlaki, lecz wprost sploty poszlak, naprowadzających na to, iż dr Lewicki stał się ofiarą morderstwa — warto jeszcze raz obejrzeć się wstecz ku naszemu procesowi z Janiną Borowską i przypomnieć szereg zdumiewających przecież wydarzeń ówczesnych, świadczących, jak małą sumienie publiczne u nas gra rolę, gdy chodzi o danie folgi nienawiści wobec naszej partyi.

Przypominają się te oklaski, którymi wieńczono mowę obrońcy Borowskiej, gdy ją przedstawiał jako wzór polskiej kobiety, dążącej do światła, jako wzór matki-Polki — mimo wszystko, co w toku rozprawy na jaw o niej wyszło, choćby tylko z dziedziny życia prywatnego! Nikogo z nam wrogich ludzi nie uraziła profanacya tych mian obu... Co więcej, organ kobiecy „Ster“, powołany chyba do czuwania nad czystością tych mian, apoteozował „bohaterkę“ procesu, przyswajając sobie dosłownie całe kwiecie adwokackiego patosu obrońcy. To znów widzimy owego obrońcę, który wedle słów jego przyjaciela, p. Bylickiego, czuł się zmuszonym przechowywać kompromitujące tę klientkę dokumenty, ażeby być zabezpieczonym przed jej natręctwem — a równocześnie ją — zdjętą obawami, że ów obrońca może ją zechcieć skompromitować: obie strony — słowem — wzajem lękające się szantażu! W tych warunkach każdy dostrzeże zdumiewające drwiny z moralnej doniosłości ciążącego nad klientką oskarżenia, gdy jej adwokat nie waha się ją za ideał kobiety polskiej proklamować! A przecież te kompromitujące dokumenty — kompromitujące chyba politycznie a nie erotycznie jedynie (gdyż B. tego punktu nie tragizowała, owszem swobodnie dotykała w stosunku do innych — w toku pamiętnej rozprawy), musiały się zapewne nagromadzić przed rozprawą!

I widzimy dalej dziennik — „Głos narodu“, zaprzyjaźniony ze zmarłym, korzystający z jego pomocy prawnej, dziennik, który podczas procesu całem swem „oświetlaniem“ przebiegu rozpraw dopomagał mu do wywoływania nastroju, korzystnego dla jego klientki, a który w sam dzień jego zgonu — ledwo zwłoki zastygły — nie zawahał się drukiem rozpowszechnić pogłoski, iż zmarły miał być na równi ze swą klientką skompromitowanym politycznie. A słów tych chyba inaczej zrozumieć nie można, jak, że był także agentem ochrany!

To wypisał ów dziennik o człowieku mu bliskim, który tegoż dnia nawet, gdyby nie ostatnie tchnienie — kruszyłby zań, jako obrońca, kopię!

I pytać się wprost godzi, czy wogóle w sferze pojęć naszych przeciwników, istnieją jakieś granice — sprawy takie — przy których nie wolno bawić się w pajacostwo i żonglerstwo, bielić lub czernić naprzemian: tu dla okazania nienawiści — tam dla dania żeru sensacyi.

W innem społeczeństwie, pozostającem w tych samych smutnych warunkach, co my, sprawa tak szczególnie ohydna — jak szpiegostwo — nie byłaby przedmiotem igrania.

Ale u nas wszystko niestety — czy mniej, czy bardziej ważne — stacza się do poziomu jakiejś farsy, to wstrętnej, to znów tylko śmiesznej.

Oto wzór drugiej kategoryi: w nekrologach dra Lewickiego nie wspomniano, iż on, z temperamentem tak dalekim od wstrzemięźliwości, piastował — jakby na kpiny — jak w rzeczypospolitej babińskiej, godność... wice-prezesa „Eleuteryi“!

Zapewne w krotochwilach Thomy widzimy podobnych „prezesów moralności“, ale takie pomysły dosłownie tylko w naszem życiu się realizują!

Powróćmy jednak do poważniejszych refleksyj.

Gdyby z całego procesu Borowskiej przeciw „Naprzodowi“ nie uczyniono li tylko przeciwko nam nagonki, lecz przeciwnie, gdyby wszyscy byli spełnili swój obowiązek sumienia, nie byłoby doszło do owego krwawego epilogu, który się rozegrał przy ul. Sławkowskiej.

Z winnych mącenia pojęć — postradał tylko doktor Lewicki, lecz rzec o nim można, że padł ofiarą nietylko winy własnej, lecz i win cudzych, które przy bądź co bądź chorobliwem usposobieniu jego klientki zrodziły przypuszczalnie jakąś w niej manię lęku, że w razie jej bezczynności prawda jednak na jaw wyjdzie; a obok tego opanować ją mógł podszept drugi, kuszący nadzieją, jak poprzednio, że się przed sądem wywikła...

Zamordowanie dra Lewickiego.

Kraków, 8 czerwca.

Wczoraj w ostatniej chwili przed wyjściem numeru otrzymaliśmy ze sfer sądowych wiadomość o przyznaniu się Borowskiej. Tę samą wiadomość podała również „Gazeta powszechna“, którą za to skonfiskowano; jednak w kwadrans później policya zwróciła administracyi tego pisma wszystkie skonfiskowane numery, co było niejako potwierdzeniem prawdziwości owego doniesienia.

Mimo, że takie było jej źródło, jak na wstępie zaznaczamy, jednak wiadomość owa okazała się nieprawdziwą. Borowska w tem stadyum śledztwa wcale nie była słuchaną przez sędziego śledczego, albowiem wedle najnowszej metody, stosowanej obecnie w śledztwach, sędzia śledczy wprzód bada wszelki materyał dotyczący sprawy, a potem dopiero, obeznany z nim już doskonale, przesłuchuje osobę obwinioną, aby módz się oryentować co do prawdziwości jej zeznań.



Dr Włodzimierz Lewicki.



Janina Borowska.

„Czas“ i „Nowa Reforma“ doniosły dziś, że sędzia śledczy p. dr Nowotny dawać będzie od dziśdnia jednobrzmiące komunikaty o przebiegu śledztwa, aby zapobiedz rozszerzaniu się mylnych wiadomości. Doniesienie to „Czasu“ i „Nowej Reformy“ jest nieprawdziwe. Ustawa zabrania wydawania takich komunikatów i sąd nietylko nie upoważnił wymienionych dwóch gazet do takiej zapowiedzi, lecz wogóle ani mu się śniło obiecywać coś podobnego.

Sekcya.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania o wyniku sekcyi dodać należy, iż **kulę postrzałową znaleziono w tylnej części czaszki w mózgu.** Dotychczas nie stwierdzono, czy wymiary kuli odpowiadają kalibrowi browninga, który skonfiskowała policya u Borowskiej.

Prof. Wachholz zamierzał pierwotnie usunąć się od sekcyi i nie wziąć w niej udziału ze względu, iż nie chciał, jako dziekan wydziału medycznego, wydawać sądu w sprawie, w której występuje jego uczenica. Jednakże sąd zarządził, że w sekcyi zwłok dra Lewickiego mają wziąć udział jedynie prof. Wachholz i dr Jankowski i ci sekcyi wczoraj dokonali. Wczoraj komisya nie wydała ostatecznego orzeczenia, którego oczekiwać należy najwcześniej we środę.

Wizya lokalna.

Wczoraj po południu odbywały się w dalszym ciągu szczegółowe oględziny sypialni dra Lewickiego. Badań dokonał sędzia śledczy dr Nowotny. Z polecenia sędziego na u-

OKTAWIUSZ MIRBEAU.

WOJNA.

1

Oddział nasz skompletowano z trudnością w Mons z niedobitków armii. Złożyli się nań żuawi, ochotnicy, wolni strzelcy, stróże leśni i polowi, kawalerzyści bez koni, żandarmi, Włosi, i cała ta zbieranina dostała się pod komendę kapitana, zamianowanego z tej okazyi na pułkownika. Zdarzało się tak w owym czasie bardzo często, gdyż trzeba było zatkać dziury, powybijane we francuskiem ciele armatami Wissenburga i Sedanu. Wiele pułków obywało się całkiem bez dowódców; moim dowodził mały, dwudziestoletni porucznik, szczupły, blady, bezkrwisty; po kilkokilometrowym pochodzie dostawał zadyszki, ledwo powłóczył nogami i kończył etap w furgonie lazaretowym. Biedny chłopiec! Gdy patrzono mu prosto w oczy, czerwienił się, jak burak, w obawie, by się nie zaplątać i nie narazić na żarty z naszej strony, nie wydawał wcale rozkazów. Śmieliśmy się z jego słabości i onieśmielenia, a nawet z jego dobroci, z tego, że dawał nam niejednokrotnie papierosy i nadprogramowe racye mięsa. Porwany przykładem innych, podniecony gorączkową atmosferą, rzuciłem się naoślep w to nowe dla mnie życie. Odczytywanie pełnych grozy opisów przegranych bitew, oszałamiało mnie, ale w oszołomieniu tem nie było ani cienia współczucia wobec ginącej ojczyzny.

W Mons, gdzie nas zbrojono i gdzie odbywały się ćwiczenia, przesiedzieliśmy cały miesiąc, włócząc się po szynkach i wyruszyliśmy dopiero 3 października. Wszyscy my — żołnierze bez pułków, oddziały bez dowódców, ochotnicy-włóczęgi, źle ubrani, źle utrzymani, najczęściej głodni, ten w czapce policyanta, ów całkiem bez czapki, z chustką na głowie, w spodniach artylerzysty i w mundurze saperów, — wlekliśmy się drogami obszarpani, zdziczali, opanowani niepowstrzymanym, szalonym egoizmem.

Od chwili włączenia nas do składu nowosformowanej brygady, dwanaście dni już włóczyliśmy się bez żadnego sensu po polach. Dzisiaj szliśmy na prawo, jutro — na lewo, już to robiąc w jeden dzień czterdzieści kilometrów, już to wracając się na dawne miejsce, kręcąc się, jak stado rozbiegłe bez pastucha. Podniecenie zniknęło: trzy tygodnie trudów wystarczyło do tego aż nadto.

Nie słyszeliśmy jeszcze nawet huku armat i świstu kul, a już wyglądaliśmy na zwyciężoną i cofającą się armię, wymęczoną przez ataki kawaleryi, opanowaną szaloną paniką; ratuj się kto może — oto pod jakiem hasłem żył teraz każdy z nas. Ileż razy widziałem, jak żołnierze ciskali na drogę naboje.

— Na co mi one — mówi jeden z żołnierzy. — Wystarczy jeden, żeby go w pierwszej bitwie wpakować w łeb kapitanowi.

Wieczorami, na biwaku, zgromadziwszy się około kotłów lub rozłożywszy się na żwirze z tornistrem pod głową, żołnierze rozmyślali o porzuconych chatach, skąd ich gwałtem wzięto. Wszyscy młodzi, wykwalifikowani rzemieślnicy, wyszli ze wsi; wielu z nich, rozszarpanych przez granaty, spało już w chłodnej ziemi, inni, okaleczeni, bez rąk lub nogi, włóczyli się jak widma po polach i lasach, wyczekując śmierci.

Gumna opustoszały, nagie pola zarosły trawą. W purpurze zachodzącego słońca nie zarysowywała się sylwetka chłopa, prowadzącego do domu zmęczone konie. Ludzie z ogromnemi szablami odebrali w imieniu prawa konie i zniszczyli gospodarstwa. Wojnie nie dość było ciał ludzkich, zachciało się jej i zwierząt, i ziemi, i wszystkiego, co żyło w pokoju, pracy i miłości.

W sercach wszystkich tych nędznych, wychudłych, pochylonych żołnierzy gorzało jedno pragnienie — nadzieja bitwy, a inaczej mówiąc — strzałów w powietrze, ucieczki, niewoli pruskiej. Mimo to, po drodze stawialiśmy fortyfikacye i szykowaliśmy się do walki nawet tam, gdzie nieprzyjaciel wcale się nie pokazywał. Rąbaliśmy w lasach drzewa i waliliśmy je w poprzek drogi; wysadzaliśmy mosty w powietrze, bezcześciliśmy cmentarze i pod pozorem urządzania zasadzek zmuszaliśmy chłopów, by pomagali nam niszczyć swój dobytek; potem szliśmy dalej, pozostawiając za sobą nienawiść i zniszczenie.

Nie ukrywaliśmy naszej namiętności do niszczenia; to też, ledwośmy się ukazali, zamykano domy, zakopywano zapasy: spotykały nas jedynie wrogie twarze, zacięte usta, puste ręce. O garnek topionego sadła dochodziło do krwawych walk; pewnego razu nasz generał kazał rozstrzelać pewnego starca, który schował przed nami w ogrodzie kawał słoniny.

Pierwszego listopada szliśmy cały dzień i o trzeciej przymaszerowaliśmy na stacyę Loupe. Panowało tam zamieszanie wprost nie do opisania. Żołnierze porzucili szeregi i pobiegli do miasta, z kilometr od stacyi i zniknęli w szynkach. Dobosze bębnili przez całą godzinę. Potem wysłali do miasta kawaleryę, żeby spędziła żołnierzy, ale i ona została tam na pijatyce. Mówiono, że ma nas zabrać pociąg z Bautroux i zawieźć do Chartres, zagrożonego przez Prusaków, którzy wzięli już jakoby Maintenau i obecnie obozowali podobno w Joui.

Jakiś urzędnik na pytania sierżanta odpowiadał tylko:

— Nic nie wiem, o niczem nie słyszałem.

Nasz generał stary, tłusty, o fioletowej twarzy i nastroszonych wąsach, wiercił się na koniu, jak beczka i wymachując rękami, biegał bez żadnej racyi w tył i naprzód, wykrzykując bezustanku: łotry, łajdaki, nicponie. Wreszcie zlazł z konia przy pomocy ordynansów i plącząc się w rzemieniach wlokącej się szabli, kazał zawołać oszołomionego naczelnika stacyi i napadł nań z wściekłością.

— Gdzie mer? Gdzie ten łotr? Dajcie mi go zaraz! Kpią sobie ze mnie, czy co? Generał dławił się, tupiąc nogami, wykrzykiwał wyrazy bez związku, przeklinając naczelnika stacyi. Wreszcie obaj: jeden zmieszany, drugi wściekły, zniknęli w telegrafie, skąd poczęły się rozlegać gwałtowne dzwonki sygnałowe, od czasu do czasu przerywane wybuchami generała. Skończyło się na tem, że rozstawiono nas według rot na platformie, gdzie złożyliśmy strzelby w kozły i pozrzucaliśmy tornistry.

(Dalszy ciąg nastąpi).

żytek sądowy dokonano zdjęć fotograficznych wszystkich części pokoju. Sypialnia ma dwa okna wychodzące na dziedziniec. Obok okna przy ścianie łóżko; nad niem obraz Matki Boskiej i głowa Chrystusa, oświetlona wieczorami małą lampką. Na przynożniku łóżka porzucone ubranie; przed łóżkiem obuwie. Na poduszce, na pościeli nigdzie nie widać kropli krwi. Obok łóżka szafka z książkami, dalej między oknami znowu szafka z książkami; przed nią stół, na którym skład różnych przedmiotów.

Dalej od okna umywalnia i pierwszy ślad zbrodni: **miednica do połowy napełniona krwawą wodą.** Tutaj, jak opowiada Borowska, myła ręce, ścierając krew z czoła umierającego.

Na środku pokoju, zwrócone do okien, stoi pianino. Między szafami, pianinem a ścianą leży skrwawiona poduszka. Krew, już zaschła, pokrywa grubą warstwą całą poduszkę; obok poduszki przy sofce rozbita w kawałki porcelanowa umbra lampy.

Sędzia śledczy zarządził **wydobycie spalonych papierów z kuchennego pieca.** Z drzwi sypialni wychodzi się na prawo ku piecowi; między drzwiami a piecem jest zaledwie 3 do 4 kroków. Borowska nie otwierała drzwiczek pieca, tylko wyjęła kółka ze środka blachy; tędy wrzucała papiery i jeden po drugim paliła. Wydobyty z pieca materyał będzie przesłany z całą ostrożnością do Wiednia, gdzie podobno może być odcyfrowany. Obok tej spalenizny znajdują się wrzucone do pieca, tuż za drzwiczkami, niedotknięte ogniem niedopałki papierów, zwitki włosów, koperty z nazwiskiem dra Lewickiego.

Równocześnie komisarz p. Krupiński, przy pomocy inspektorów pp. Bronisława Karcza i Mohra przeglądał obfitą prywatną korespondencyę zmarłego; aktów stron prywatnych, oddanych obrońcy, wcale nie ruszano.

* * *

Dziś sędzia śledczy p. dr Nowotny przez cały dzień przegląda i czyta papiery w mieszkaniu dra Lewickiego.

W prokuratoryi przydzielona została ta sprawa substytutowi prokuratoryi p. Wajdzie.

Kancelaryę adwokacką dra Lewickiego, która do dziś dnia była zamknięta, dziś sędzia śledczy oddał adwokatowi drowi Kłębkowskiemu.

Tło sprawy.

Warszawski „Przegląd poranny", redagowany przez osobistego przyjaciela Lewickiego i jego dawnego kolegę z „Głosu narodu", Kazimierza Ehrenberga, pisze:

„Adwokat Włodzimierz Lewicki przed dwoma tygodniami bawił przez kilka dni w Warszawie dla zasięgnięcia u jednego z wybitnych prawników warszawskich informacyj potrzebnych dla jakiejś sprawy rozwodowej, którą miał prowadzić. Spędzając wieczory w gronie przyjaciół warszawskich opowiadał z ożywieniem o procesie Borowskiej i zapewniał, że bezwzględnie wierzy w jej niewinność, jakkolwiek wspominał o jej histerycznem i erotycznem usposobieniu, nie wykluczającem wszelkiego rodzaju niespodzianek.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Borowska prześladowała Lewickiego swoimi afektami, i że zbrodnia ma charakter erotyczny. O jakimkolwiek samobójczym nastroju nie mogło być mowy. Lewicki mówił dużo o swoich planach na przyszłość i o swojem powodzeniu materyalnem. Mówił i o tem, że radzono mu strzedz się Borowskiej, która jest nieobliczalna i w końcu z zawiedzionej miłości może na nim szukać jakiejś gwałtownej zemsty. Nie przywiązywał jednak wagi do tych przestróg, z których żartował.

W następnym zaś numerze pisze „Przegląd poranny":

„Krążą uporczywe pogłoski, że Lewicki był w posiadaniu romantycznej korespondencyi pomiędzy Borowską a byłym urzędnikiem „ochrany" Petersonem, korespondencyi, która dowodziła niewinności Borowskiej pod względem politycznym, ale kompromitowała ją pod względem obyczajowo towarzyskim. Borowska miała jakoby nie wiedzieć, że romansuje z urzędnikiem „ochrany". W razie wznowienia rozprawy przeciw redaktorowi „Naprzodu" Haeckerowi, Lewicki miał zamiar skorzystać z tych listów, sprzeciwiała się temu Borowska i chciała mu te papiery odebrać. — Na tem tle miał powstać konflikt, który doprowadził do katastrofy. Takie przedstawienie rzeczy jest wysoce nieprawdopodobne. Podczas pobytu w Warszawie, Lewicki rozmawiał o sprawie Borowskiej w sposób otwarty i poufny, wersyę o romansie Borowskiej z Petersonem. uważał za bardzo nieprawdopodobną, **choć możliwą.** Twierdził, że Borowska, która była z nim bezwzględnie szczerą, byłaby mu się do tego przyznała. W samym procesie wersya ta nie była poruszana. Mogłoby być jednak, że po powrocie z Warszawy, Lewicki podjął w tym kierunku badania Borowskiej".

Myli się „Przegląd poranny": wersya ta była bowiem poruszana w procesie i została zbita. Mianowicie Bakaj zeznał, że Peterson przekazał Borowską na liście „współpracowników ochrany" swemu następcy Szewiakowowi: tak przekazuje się „współpracownika", ale nie metresę. Jeżeli między Borowską a Petersonem były jakieś erotyczne stosunki, to mogły one powstać tylko w następstwie ich stosunku urzędowego. Byłoby to dość podobne do Borowskiej. Ale szukając Petersona, szukała Borowska nie kochanka, lecz szefa ochrany.

Sprawy Borowskiej nie można traktować jako erotycznej: jest ona polityczną, lubo — jak u tego rodzaju osobnika, co Borowska — domieszka erotyczna nie jest wykluczona.

Jedynie pod tym kątem widzenia także obecną sprawę Borowskiej można zrozumieć: bez momentu politycznego, traktowana wyłącznie jako erotyczna, byłaby zupełnie niezrozumiała.

Doniesienie przeciw Bakajowi

o fałszywe zeznanie i krzywoprzysięstwo wnieśli, jak wiadomo, dr Lewicki i Borowska podczas pamiętnego procesu przeciw „Naprzodowi". Prokuratorya uznała doniesienie za **bezpodstawne** i postanowiła **nie wdrażać** żadnych kroków przeciw Bakajowi.

O galicyjski przemysł naftowy.

Sukces posła tow. Diamanda.

Na piątkowem posiedzeniu komisyi gospodarczej przyszedł pod obrady wniosek posła tow. dra Diamanda w sprawie galicyjskiego przemysłu naftowego. Zapadła uchwała jest ostrą demonstracyą przeciw zawarciu przez galicyjski związek producentów ropy umowy z Rockefellerem. Poseł Diamand jako referent przedłożył następujący wniosek:

Wzywa się rząd

1) aby przedłożył parlamentowi projekt ustawy, który przeniesie prawo kopania ropy na państwo z zastrzeżeniem wszystkich uprawnionych interesów kraju;

2) aby przedłożył parlamentowi projekt ustawy o upaństwowieniu środków transportowych ropy, w szczególności rur przeprowadzających ropę, przez ich zmonopolizowanie;

3) aby najrychlej przedłożył parlamentowi projekt ustawy o zmonopolizowaniu hurtownego handlu ropą i produktem rafinowanym w obrębie państwa, dalej o zmonopolizowaniu magazynowania ropy, przeznaczonej na sprzedaż drobiazgową.

Poseł tow. Seitz postawił wniosek dodatkowy:

Ze względu na pewną wiadomość, że już jutro umowa między galicyjskim związkiem producentów ropy a „Standard Oil Company" ma dojść do skutku, komisya wzywa rząd, aby użył wszelkich środków celem wpłynięcia na związek, aby decyzyę swą odroczył, celem dania rządowi i parlamentowi czasu i sposobności do poczynienia zarządzeń ku obronie wszystkich uprawnionych interesów.

Poseł Battaglia **sprzeciwił się** temu wnioskowi, zrzucając winę zawarcia umowy z Amerykanami na rząd, który sprawy w odpowiednim czasie nie uporządkował i postawił następujący wniosek:

Wzywa się rząd, aby przedsięwziął wszelkie możliwe kroki celem zrobienia umowy między związkiem producentów a Amerykanami niepotrzebną.

W głosowaniu wniosek Battaglii **odrzucono,** a uchwalono wniosek Seitza.

Dyskusyę nad wnioskiem posła Diamanda odroczono do następnego posiedzenia.

Wybuch prochowni.

Przez dzień wczorajszy objeżdżała komisya wojskowa pod przewodnictwem komendanta twierdzy generała Bendy obszar objęty katastrofą, celem ustalenia szkody i wydania zarządzeń dla uniknięcia ewentualnych następstw. Komisya w szczególności dokładnie zbadała inne budynki mieszczące składy materyałów wybuchowych i zarządziła zabezpieczenie dorywcze uszkodzonych murów.

Władza polityczna, t. j. starostwo podgórskie, ze swej strony ustalała szkodę poniesioną przez mieszkańców. W tym celu wezwano ludzi do zgłoszenia się w starostwie, gdzie przez kilka dni będą opracowywali materyał potrzebny do otrzymania dokładnego obrazu zniszczenia.

Odkomenderowani żołnierze zbierali przez cały dzień wczorajszy rozrzucone pociski, których zebrano ogromną ilość, między tem dużo zdolnych jeszcze do eksplozyi. Publiczność cywilna ze swej strony zbiera „na pamiątkę" odłamki bomb.

Krakowska Rada miejska

na jutrzejszem posiedzeniu zajmie się tą sprawą na podstawie następującego wniosku prezydyum:

„Wnioski prezydenta miasta w sprawie niebezpieczeństwa, grożącego Krakowowi z powodu bezpośredniego sąsiedztwa wojskowych magazynów amunicyi i środków wybuchowych".

Rada miasta Podgórza

odbędzie jutro (we środę) o godz. 6 wieczór posiedzenie dla omówienia sprawy eksplozyi. Oburzenie w mieście jest powszechne, to też mieszkańcy zapewne tłumnie zapełnią galeryę, aby w ten sposób przyłączyć się do protestu przeciw igraniu z życiem i mieniem obywateli ze strony władz wojskowych.

Przegląd polityczny.

Przeciw projektom finansowym Bilińskiego. Na onegdajszem walnem zgromadzeniu morawskiej sekcyi czeskiej rady narodowej uchwalono rezolucyę, która stanowczo oświadcza się przeciw uchwaleniu planu finansowego rządu, ponieważ jest on zarówno z rzeczowych jak zasadniczych przyczyn niemożliwy do przyjęcia. Rada narodowa przyłącza się do memoryału morawskiego wydziału krajowego co do sanacyi finansów krajów i protestuje zarazem przeciw zamiarowi rządu ograniczenia samoistnej decyzyi sejmów co do budżetów krajowych.

Przegląd społeczny.

Strejk robotników naftowych w kopalniach w Modryczu wybuchł z następujących powodów: 1) niskie zarobki, 2) system subakordantów, 3) nieznośne warunki hygieniczne i żywnościowe.

Zarobki mężczyzn wynoszą od 2 do 3 K 60 h dziennie, dziewcząt od 1 K 40 h do 1 K 70 h, co wobec wysokich cen żywności na miejscu absolutnie na życie nie wystarcza. Oprócz tego robotnicy skarżą się na nieregularną wypłatę, która często odbywa się kwitkami do kantyny. W kantynach tych obdzierają robotników w straszny sposób. Za bochenek chleba morawskiego żądają tam 56 h, podczas gdy w mieście sprzedaje się go po 42 h; kieliszek wódki kosztuje 14 h, szklanka piwa 10 do 12 h, przytem stosunki sanitarne w tych kantynach urągają pojęciu.

Robotnicy pomieszczeni są w źle zbudowanych barakach, gdzie śpią na gołych deskach bez słomy. W dodatku baraki nie wystarczają na pomieszczenie wszystkich robotników, tak, że większa ich część musi spać pod gołem niebem.

Wczoraj strejk przerwano, ponieważ przedsiębiorcy zobowiązali się przystąpić do układów.

Niewiadomo w jakim celu sprowadzono z Przemyśla kompanię wojska; strejkujący zachowują się zupełnie spokojnie i niczem nie dali powodu do tak prowokującego zarządzenia.

O pracę nocną kobiet. Onegdaj komisya przemysłowa wybrana przez stałą radę przyboczną pracy przystąpiła do obrad nad projektem wypracowanym przez ministerstwo handlu w sprawie zakazu nocnej pracy kobiet w przedsiębiorstwach przemysłowych. Szef sekcyi Mataja wyjaśnił, że projekt ten postanawia, że w przedsiębiorstwach przemysłowych, w których zajętych jest więcej niż 10 sił roboczych, kobiety i dziewczęta w porze nocnej t. j. w godzinach od 8 wieczór do 5 rano nie mogą być zatrudnione i że spoczynek nocny dla nich ma wynosić 11 godzin bezpośrednio po sobie następujących.

Dalej przewiduje projekt pewne postanowienia wyjątkowe, odpowiadające zasadom, wyrażonym w umowie berneńskiej.

Na tle tych wywodów referenta przystąpiono do obrad nad projektem i po przepro-

---

Zamieszczamy poniżej artykuł, który był wydrukowany po procesie Borowskiej przeciw „Naprzodowi" w marcowym numerze czasopisma kobiecego „Ster". Przedrukowujemy go teraz dlatego, że właśnie obecnie jest on aktualny i interesujący. Artykuł ten brzmi dosłownie:

Fanatyczki!

Spędziłam kilka godzin w ciągu ostatniego głośnego procesu p. Janiny Borowskiej w Krakowie na galeryi sali sądowej. Galerya przepełniona kobietami. Przemawia adwokat Lewicki. Mowa spokojna, logiczna, rzeczowa, pod względem formy zewnętrznej artystycznie skończona. Jej treść? Socyalistyczny dziennik „Naprzód", opierając się na t. zw. czarnej liście, drukowanej w „Czerwonym Sztandarze", pomieścił artykuł zatytułowany „Szpieg", w którym tą nazwą piętnuje studentkę krakowskiego uniwersytetu, przypadkowo noszącą to samo imię i nazwisko, co osoba w owej czarnej liście wymieniona. Mówca streszcza przebieg siedmiodniowej rozprawy. Wykazuje dowodnie, że ani jednego faktu, potwierdzającego prawdziwość zarzutu, oskarżony autor artykułu p. Haecker nie przytoczył. Jedynym świadkiem, którego zeznania mogły p. Borowską obciążyć, był Bakaj, urzędnik ochrany, (były urzędnik, jak twierdzą socyaliści) ale nawet zeznania tego Bakaja zawierały sprzeczności co do dat, a nawet co do treści zeznań. Obrońca wywodzi, że jest zbrodnią, nie mając faktów zabijać moralnie człowieka, że zasądzenie autora artykułu będzie rehabilitacyą osoby spotwarzonej, która, gdyby się oczyścić nie zdołała, z piętnem hańby chodzić będzie po świecie. Kończy swą mowę wstrząsającym apelem do sędziów przysięgłych: pamiętajcie, że wasz werdykt jeśliby wypadł przychylnie dla oszczercy, tem samem stanie się wyrokiem potępienia dla Janiny Borowskiej, której dziecko na grób matki pluć będzie.

Przyznaję, że byłam wzruszona do głębi. A moje sąsiadki? W dziewięciu dziesiątych były to kobiety partyjne t. zw. towarzyszki. Całej mowy słuchały z pewnem z góry powziętem założeniem. „Skoro partya powiedziała, że Borowska jest szpiegiem, a Bakaj — nowy papież dla partyi — to potwierdził, więc Borowska szpiegiem być musi, chociażby nim nawet nie była". Z tego, co się przez ciąg rozprawy działo na sali, nic ich nie obchodziło zgoła, słyszały tylko to, co ich założeniu odpowiadało, widziały tylko to, co widzieć pragnęły. Partya wraz z głównym przywódcą, panem posłem Ignacym Daszyńskim przez siedm dni nicowała całe osobiste życie kobiety, ich koleżanki, towarzyszki, która swojego czasu oddawała z narażeniem osobistem usługi rewolucyi (pożyczała pasportu, przewoziła „bibułę", przechowywała broń). Wywlekano najgłębsze tajemnice, najintymniejsze zwierzenia. Zrobiono z Borowskiej histeryczkę, oniemal istotę seksualnie zwyrodniałą. Badano daty, kiedy mogła i z kim zajść w ciążę, badano porody, poronienia; rozbierano jaknajszczegółowiej jej pożycie z mężem, nie szczędząc przy tem pornograficznych dowcipów. Zrobiono ją żebraczką, złodziejką, dzieciobójczynią.

Wszystkich tych ohydnych wprost środków obrony oskarżonego autora artykułu przez moralne zohydzenie oskarżycielki w opinii sędziów i społeczeństwa nie zawahał się użyć p. Heski. Brutalność wobec Janiny Borowskiej, nawet w zewnętrznej formie obejścia, (socyalista, p. Heski zarzuca między innemi p. Borowskiej, że przemawia jak kucharka) przechodziła wszelkie możliwe granice. Borowska, która po śmierci swego pierwszego dziecka wprost rozpaczała, a w swem macierzyńskiem przywiązaniu dochodziła aż do samooskarżenia o śmierć dziecka (z powodu zagrożenia chorobą piersiową nie mogła nastarczyć karmienia piersią i musiała odrazu dokarmiać mlekiem, co w rezultacie śmierć dziecka za sobą pociągnęło) została na podstawie jej słów własnych „jestem zbrodniarką" zrobiona dzieciobójczynią. I te same słowa jednego dnia według tych samych ludzi dowodziły przyznania się do dzieciobójstwa, drugiego dnia do szpiegostwa.

Wszystkiego tego wysłuchiwały owe towarzyszki partyjne przez dni siedm. Ale ani jedno drgnienie współczucia, ani jedna łza litości nie zamalowała się na ich twarzy, ani jeden wyraz oburzenia pod adresem znęcających się towarzyszy nie wyrwał się z ich piersi. Energicznymi rysami podmalowano tło procesu, opisywano stosunki podczas rewolucyi, opisywano tortury i męczeństwa ofiar rewolucyi, równocześnie jednakże torturowano moralnie kobietę niewinną, znęcano się nad nią wprost w nieludzki sposób. Ale tego nie zauważyły inne kobiety. Dla nich Borowska była z góry osądzoną zbrodniarką. I na twarzach tych kobiet malowała się jedynie chęć jeszcze większego zdeptania, sponiewierania tego potwora.

O tem, że takie postępowanie jest ohydne, jest wstrętne nawet wówczas, jeśli się stosuje do istotnie winnego zbrodniarza, nie zastanowiły się te kobiety postępowe, a więc kobiety, które z tego tytułu lepsze mi od innych być winne, kobiety, które przeciwstawiają siebie burżujkom, endeczkom, filisterkom. A cóż powiedzieć, jeśli całe to postępowanie było w dodatku niesprawiedliwością? Jeśli do plamy niezmazanej (bo w umysłach ludzi, którzy bliżej nie znają Janiny Borowskiej, na zawsze pozostanie wątpliwość co do jej przeszłości) na czci tej kobiety dodawano jeszcze całą bezdnię okrucieństwa i tortur moralnych? Ośm dni trwała cała ta męczarnia, ale w sercach tych kobiet nie znalazło się ani odrobiny współczucia.

Mowę adwokata Lewickiego przyjęły wzruszeniem ramion, a wyrok okrzykami „wiwat Haecker" — „hańba Borowskiej".

Tymi dwoma okrzykami dostatecznie napiętnowały siebie.

Kazimiera Bujwidowa.

Do powyższego artykułu wszelki komentarz byłby zbyteczny. Artykuł ten odzwierciedla bowiem tak doskonale — autorkę, że obejdzie się bez objaśnień.

Redakcya „Naprzodu".

wadzonej dyskusyi projekt ten z małemi zmianami p r z y j ę t o.

Referentem dla pełnych obrad wybrano radcę dworu prof. Philippovicza.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“

Rozstrzygające głosowanie.

Kraków 8 czerwca.

Dziś rozegrała się decydująca bitwa między opozycyą a większością, względnie rządem bar. Bienertha. Głosowanie da większość albo za rezolucyą Susterszica albo Redlicha i stosownie do wyniku, p o w i n n o się rozstrzygnąć, czy bar. Bienerth pozostanie u steru czy też ustąpi. Mówimy: powinno, gdyż bar. Bienerth, uprzedzając wynik głosowania, rozgłasza za pośrednictwem oddanej sobie prasy wiedeńskiej, że z ewentualnego wyniku niekorzystnego nie zamierza wyciągnąć konsekwencyi, ponieważ jako rząd nieparlamentarny nie poczuwa się do obowiązku respektowania woli parlamentu, oraz że uchwalenie rezolucyi Susterszica nie może dać pozytywnego rezultatu, gdyż sprawa sama (t. j. koncesya na bank Bośniacki) jest nieodwołalnie rozstrzygniętą.

Gdyby każdy szef rządu chciał takim tanim kosztem usuwać się z pod konsekwencyi głosowań parlamentu, wszelka walka stałaby się zgoła niepotrzebną. Inny bar. Bienerth mógłby np. powołać się na to, że sprawa stojąca na porządku dziennym, jeżeli nie wypadnie po jego myśli, po prostu przekracza kompetencyę parlamentu, aby módz dalej trzymać się u steru. Rozumie się, że postawienie kwestyi w takiem świetle nie jest rzeczą rządu jako czynnika najbardziej interesowanego; każdy parlament, a tembardziej parlament wyszły z powszechnego prawa głosowania, ma do dyspozycyi dość środków do pouczenia ministra, co m u s i o wyniku głosowania myśleć.

Że parlament nie ma zamiaru pójść za zdaniem bar. Bienertha wynika z tego, że stronnictwa popierające go robią rozpaczliwe usiłowania, celem odwrócenia niepomyślnego wyniku głosowania. Ze wszystkich stron działają wpływy na Unię słowiańską, aby rezolucyę swą zmodyfikowała, a na ludowców, aby głosowali solidarnie z Kołem polskiem. Usiłowania te, szczególnie ze strony Koła, ujawniają się w tem, że przez cały dzień wczorajszy odbywało konferencye z przywódcami Unii, a nawet — fakt w dziejach Koła niebywały! — ze swej strony zgłosiło do rządowej rezolucyi Redlicha dodatek, wyrażający w łagodnej formie nieufność bar. Bienerthowi. Tą zmianę taktyki Koła spowodowała w pierwszym rzędzie obawa przed następstwami klęski odniesionej w towarzystwie, co do którego dzisiejsi przywódcy nie mogą mieć żadnych złudzeń. Mimo swego oporu w utrzymaniu koalicyi z Niemcami Koło czuje, że wdzięczność rządu za uratowanie go od klęski spłynie przedewszystkiem na Niemców, podczas gdy Koło będzie musiało zadowolić się najwyżej „uznaniem“ za swą lojalność w tylu wypadkach wypróbowaną“.

To też Stapiński konsekwentnie, przynajmniej dotychczas, obstawał przy żądaniu, aby Koło, o ile nie zdecyduje się na zerwanie niepopularnego sojuszu, przynajmniej wyciągnęło jakąś praktyczną zdobycz za swe „poświęcenie“, a zdobyczą tą ma być u s t ą p i e n i e B i l i ń s k i e g o, niechby za jego usiłowanie ograniczenia autonomii.

Przesądzenie sprawy byłoby w tej chwili, gdy losy w parlamencie się ważą, przedwczesne. Możliwem jest, że zakulisowym zabiegom rządu udało się podczas 3-dniowej pauzy pozyskać kilka głosów, tak że nie jest wykluczony upadek wniosku Susterszica. To nie wywrze jednak wielkiego wpływu na dalsze losy gabinetu. Pozostaje jeszcze tyle sposobności do stoczenia ponownej z nim walki, przedewszystkiem przy budżecie i przy reformie podatkowej, że nawet chwilowa wygrana nie może bar. Bienertha pozostawić w złudzeniu, że na dłuższą metę rządy jego utrzymać się nie dadzą. Kto bowiem w sposób dotychczas praktykowany pobudza parlament, a przynajmniej poważną jego część, do tak bezwzględnej opozycyi, ten może liczyć najwyżej na — emeryturę ministeryalną.

Wiedeń, 8 czerwca.

Konferencya przewodniczących klubów.

Na dzisiejszej konferencyi przewodniczących klubów omawiano wypadki z ostatniego posiedzenia, przyczem posłowie A d l e r i D a s z y ń s k i zastrzegli się przeciw zarzutom, jakoby socyalni demokraci naruszyli uchwałę konferencyi przewodniczących klubów. — Uchwalono jak najszybciej prace w komisyi budżetowej ukończyć. Na wniosek Luegera uchwalono zwołać ponownie konferencyę przewodniczących klubów i zastanowić się nad przyspieszeniem tempa obrad.

Postanowiono dalej ustawę upełnomocniającą do zawarcia traktatów handlowych, dalej ustawę o centrali dla zużytkowywania bydła bez pierwszego czytania przydzielić dotyczącym komisyom. Wkońcu prezydent podał do wiadomości, że wniosek Głąbińskiego o **czasowe zniesienie cła na zboże** ma być postawiony n i e b a w e m na porządku dziennym Izby.

* * *

Posiedzenie Izby posłów.

Prezydent P a t t a i otworzył posiedzenie o godz. 11 min. 15. Posłowie zebrali się bardzo licznie. Prezydent złożył oświadczenie w sprawie sekretarza Kotlarza, że zaszło nieporozumienie, a w postępowaniu posła Kotlarza nie można dopatrzeć się żadnej prowokacyi.

Poseł P e t e l e n z i tow. wnieśli dziś interpelacyę w sprawie wybuchu prochowni w Krakowie.

Po odczytaniu wpływów przystąpiono do dalszych obrad

nad wnioskiem Susterszica.

Poseł W o l f oświadczył, że swój wniosek co do imiennego głosowania c o f a.

Ponieważ nikt się temu nie sprzeciwił, przyjęto wniosek Laginii o z a m k n i ę c i e d y s k u s y i j e d n o g ł o ś n i e przez powstanie z miejsc. (Żywa wesołość).

Mowcą generalnym „przeciw“ wybrano G ł ą b i ń s k i e g o, „za“ tow. dra A d l e r a.

KRONIKA.

Kraków, 8 czerwca.

Poseł Stapiński wobec Koła polskiego. W kołach poselskich opowiadają o ciekawym epizodzie, który się wydarzył na piątkowem posiedzeniu parlamentu. Poseł słoweński ks. Krek wygłosił pod adresem Koła polskiego znakomitą mowę, która wywołała potężne wrażenie. Mowca apelował do sumienia Polaków, cytując Mickiewicza Księgi pielgrzymstwa. Podczas tej mowy S t a p i ń s k i r o z p ł a k a ł s i ę.

Kiedy później zapytano Stapińskiego o powód łez, odpowiedział, że, słuchając porywającej mowy ks. Kreka, o d c z u ł s i l n i e s w ó j b ł ą d, ż e w s t ą p i ł d o K o ł a p o l s k i e g o.

Nowiny krakowskie.

W sprawie aresztowanego pod zarzutem szpiegostwa tow. Walerego S ł a w k a interweniował w ostatnich dniach kilkakrotnie adwokat dr H e s k i. Wobec przedłużania się aresztu śledczego wniósł dr Heski obszerne podanie wskazujące na tłumaczenie się wiarygodne podejrzenego i poczynił kroki celem uzyskania z a s t a n o w i e n i a ś l e d z t w a. W tych dniach rozstrzygnięcie w sprawie tej niewątpliwie nastąpi.

Posiedzenie Rady miasta odbędzie się we środę 9 b. m. o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym stoi kilka spraw szkolnych, przyznanie nauczycielom dodatku drożyźnianego, sprawozdanie komisyi teatralnej, wybór 12 członków do wydziału Kasy oszczędności oraz kilka spraw poufnych.

Kraków w cyfrach. Za miesiąc kwiecień podaje miejskie biuro statystyczne liczbę ludności miasta na 108.031; wypadków śmierci było 260, urodzin 250. Z chorób zakaźnych grasowały: szkarlatyna 8, dyfterya 7 wypadków śmiertelnych, zaś zachorowań na szkarlatynę było **33,** co jest bardzo wysoką ilością, a mimo to miejskie biuro sanitarne nie uważało za stosowne podać tego w swoim czasie do wiadomości publicznej.

Za „pochwalanie“ zamachu Siczyńskiego. Wczoraj miała się odbyć przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu rozprawa z powodu rekursu zasądzonego przez sąd krakowski kupca Madzieja i jego żony za pochwalanie zamachu na hr. Potockiego. Rozprawa została jednak na prośbę Madzieja odroczoną, ponieważ obrońcą miał być dr Włodzimierz Lewicki, a Madziej nie znalazł jeszcze innego obrońcy.

Aresztowanie bankrutów. Wczoraj aresztowano Eliasza i Judę Czapników, właścicieli pracowni cholewkarskiej na Kazimierzu, pod zarzutem oszukańczego bankructwa. Zarwali oni zakrajowe firmy na kilkanaście tysięcy koron.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Janowi Jugendfeinowi, słuchaczowi medycyny, na zmianę nazwiska na Justowiecki.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Wtorek: „Król“.
Środa: „Warszawianka“ i „Złota czaszka“ (ostatnie przedstawienie dramatu w tym sezonie).
Piątek: „Halka“.
Sobota: „Wesoła wdówka“.
Niedziela o godz. 3½ po południu: „Dzwony z Corneville“. — O godz. 7½ wieczorem: „Straszny dwór“.
Poniedziałek: „Pajace“ i „Verbum nobile“.
Wtorek: „Czar walca“.
Środa: „Opowieści Hoffmana“.
Czwartek: „Wesoła wdówka“.
Piątek: „Madame Butterfly“ (nowość).

— **Repertuar teatru ludowego.**
Wtorek: „Ona i jej mąż“.
Środa: „Ona i jej mąż“.
Czwartek i piątek: teatr zamknięty.
Sobota: „Pod gwiaździstą banderą“.

— **Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego** odbędzie się we środę 9 czerwca o godz. 6 wieczór w domu Towarzystwa (Radziwiłłowska 4). Na porządku dziennym V. wykład z seryi wykładów o gruźlicy: Doc. Męsowicz: Klinika gruźlicy.

Nowiny lwowskie.

Wiec przeciw lichwie mieszkaniowej odbył się w sobotę pod gołem niebem na placu Zbożowym przy udziale kilku tysięcy ludzi. Referował tow. dr B u b e r, poczem uchwalono rezolucyę protestującą przeciw wyzyskowi ze strony kamieniczników, żądającą zmniejszenia podatku domowo-czynszowego i budowy tanich mieszkań z funduszów miejskich.

Posłowie tow. dr Diamand i Hudec przysłali następujący telegram:

„Z powodu wczorajszej walki z rządem nie możemy wziąć udziału w zgromadzeniu. Nędzę mieszkaniową omawialiśmy kilkakrotnie i przedłożyliśmy stosowne wnioski. Ministerstwo i większość parlamentarna są nieprzystępne dla potrzeb ludu; lud powinien napierać na posłów; poprawa jest możliwa; koniecznem jest postępowanie energiczne, mądre i systematyczne. W przedwczorajszej interpelacyi naszkicowaliśmy projekt reformy. Minister Biliński przyrzeka przedłożyć ustawę; ruch musi być trwałym, objąć cały kraj. Posłowie socyalistyczni spełnią swój obowiązek“.

Z kraju.

Burze na Śląsku. Z Opawy donoszą: Burza i oberwanie się chmury wyrządziły w zachodnio-śląskich gminach ogromne szkody. Gmina wiejska Buczaczka prawie w zupełności zniszczona.

Piorun przyczyną strasznego wypadku. Z Gródka koło Lwowa donoszą: Dnia 3 bm. o godz. 6 wieczorem uderzył podczas burzy piorun w zagrodę chłopa Iwana Czekajły na czerlańskiem przedmieściu. W mgnieniu oka pożar objął płomieniem przyległe zagrody Onyśka Pajdy i Wasyla Bochonka. Z dymem poszły chałupa, spichlerz, dwie stajnie i buhaj wartości 250 K Czekajły, chałupa, stolarnia i dwie szopy Pajdy Onyśka, oraz stajnia Bochonka. Wartość budynków i inwentarza, jakie pożar pochłonął, wynosi około 15.000 K. Prawdopodobnie nieszczęśliwi gospodarze nie byli asekurowani. Straż ogniowa, która dopiero po półgodzinnem paleniu się wyjechała na miejsce pożaru, położyła koniec rozszalałemu żywiołowi.

Ankieta w sprawie Rad powiatowych. We Lwowie zebrała się wczoraj o godz. 10 przed południem w wielkiej sali sejmowej ankieta, zwołana przez wydział krajowy w sprawie Rad powiatowych. Reprezentowane są wszystkie Rady powiatowe przez prezesów, zastępców lub delegatów. Obrady zagaił marszałek hr. Badeni.

Utonięcie wychowanka zakładu hr. Skarbka. Z Drohowyża donoszą: W potoku Żubrza kilkunastu wychowanków zakładu fundacyi hr. Skarbka kąpało się pod nadzorem inspicyenta zakładowego. Potok ten jest zazwyczaj płytki, głębokość nie dochodzi więcej niż 1 m. Jeden z wychowanków, 15 letni Stanisław S k i b i ń s k i, nie słuchając nawoływań inspicyenta, poszedł w dalsze miejsce do kąpieli nieprzeznaczone, zapadł się nagle w lejek wytworzony przez powódź i mimo natychmiastowej pomocy utonął.

Ze świata.

Rozbójnicy morscy. Z Saloniki donoszą: Koło wyspy Samotraki dwa żaglowce greckie zostały napadnięte przez piratów. Żaglowce zrabowano, kapitana i żołnierzy zabito.

Ulepszenie telefonu. Ze Sztokholmu donoszą: Onegdaj popołudniu odbyły się próby rozmów telefonicznych nowym aparatem między Kolonią a Sztokholmem. Odległość była o 400 do 500 klm. większą aniżeli między Berlinem a Sztokholmem. Próby wypadły dobrze.

TELEGRAMY

z dnia 8 czerwca.

Zbrojenia morskie Francyi.

Paryż. „Echo de Paris“ donosi, że rada marynarki uchwaliła program budowy floty, podług którego w roku 1919 Francya będzie miała 45 pancerników. Koszta tego programu wyniosą trzy miliardy.

Strejk.

Paryż. Z powodu zaprowadzenia płacy akordowej zamiast wynagrodzenia dziennego wszyscy robotnicy zakładów wyrobu stali w Stenay koło Bar le Duc w liczbie 2500 zaprzestali pracy.

Budowa nowej floty rosyjskiej.

Petersburg. W warsztatach okrętowych państwowych czynią wielkie przygotowania dla rozpoczęcia budowy 4 nowych pancerników typu „Dreadnought“.

Rada państwa uchwaliła na onegdajszem posiedzeniu potrzebne do tego kredyty, które Duma odrzuciła. Nieporozumienie między Dumą a Radą państwa ma być przez wspólną komisyę mieszaną usunięte.

Z TURCYI.

Mordy w Macedonii.

Zofia. Donoszą z miejscowości Küstendil, że onegdaj wieczór zamordowano tam macedońskiego naczelnika bandy, Zaperjanowa, na ulicy trzema strzałami rewolwerowymi. Morderca uciekł. Jest on zwolennikiem Sandańskiego, na którego Zaperjanow w zeszłym roku wykonał był zamach nieudały; dlatego przypuszczają, że obecny zamach wykonano z rozkazu Sandańskiego.

Zasądzenie redaktora.

Konstantynopol. M u r a t, wydawca dziennika „Mizan“, został skazany przez sąd wojenny na **15** l a t w i ę z i e n i a.

Rewizya konstytucyi.

Konstantynopol. Izba obradowała w drugiem czytaniu nad rewizyą konstytucyi. Przy artykule o prawach monarszych przyszło do ożywionej dyskusyi. Poprawkę w sprawie prawa sułtana do usuwania ministrów o d r z u c o n o, później jednak inny wniosek tej samej treści wśród hałaśliwych protestów i wielkiej wrzawy przyjęto. Przewodniczący zmuszony był zamknąć posiedzenie. Rozstrzygnięcie spornej kwestyi nastąpi na posiedzeniu we środę.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **czerwiec.**

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu	K 2·—
bez odsyłki	K 1·60











Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).